№ 287. Warszawa, Piątek 17/29 Października Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); 3) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie jest sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Zenobji M. Zenobjusza B. M. Wschód słońca o g. 6 m. 53.—Zach. o g. 4 m. 34. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył przebywającym za granicą wychodcom Polskim: Ignacemu *Wrześniewskiemu*, Józefowi *Komendowskiemu*, Józefowi *Czerwińskiemu*, Walentemu *Komornickiemu*, Tadeuszowi *Sierzputowskiemu*, Florjanowi *Odrowąż-Pieniążek*, starozakonnemu Janklowi *Frank*, Janowi *Ropelewskiemu*, starozakonnemu Izaakowi *Nowosielskiemu*, Alexandrowi-Arturowi 2ch imion *Połczyńskiemu*, xiędzu Wawrzyńcowi-Poncjanowi *Wiśniewskiemu*, Ignacemu *Grapow*, Teofilowi *Łapińskiemu*, Janowi *Glinojeckiemu* i Juljanowi *Hirner* vel *Hoerner*, powrócić do Królesta Polskiego na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 roku.

— Drukarnia uniwersytetu krakowskiego zajęta jest dalszym ciągiem *Botaniki* professora Czerwiakowskiego i drugim tomem historycznego dzieła professora Walewskiego w języku niemieckim *Geschichte der heiligen Ligue und Leopolds I.*

— W Warszawie w przekładzie polskim wyszedł *Ceglarz doskonały* czyli dokładna nauka zrobienia wszystkich gatunków cegły, dachówki z 7ma tablicami podług Schaliera. Xiążka ta przydatną będzie dla gospodarzy wiejskich, chcących mieć do budowli przygotowany jak najlepiéj materjał, na jakim częstokroć przez nieumiejętny przyrząd zbywa.

— W drukarni Zoerna w Poznaniu, wyszedł pierwszy tom dzieł Kalderona, zawierający przekład dramatu „*Kochankowie nieba*" przekładu Karola Balińskiego. Przypominamy że dawniéj tłumaczył tegoż autora *xięcia Niezłomnego*, Juljusz Słowacki.

— W Paryżu ziomek nasz Adam Sienkiewicz, dla uzyskania stopnia naukowego prawnego, napisał obszerną rozprawę pod tytułem: *Actes de l' état civil*. Obecnie ta rozprawa wyszła już z druku. Tamże w języku polskim ogłoszono dzieło pod tytułem: *Przewodnik w leczeniu krupu i kokluszuch*.

— Przy końcu uczty wydanéj d. 11 (23) b. m. i r. w hotelu Europejskim, z okoliczności otwarcia nowego gmachu dla władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, po toastach o których w poprzedniém artykule wspomnieliśmy, jeden z obecnych znany improwizator p. A. Zabokrzycki, radca dyrekcji szczegółowéj Warszawskiéj, ogólném żądaniem do przemówienia zaproszony, odezwał się z następującą improwizacją, która mieści w sobie rzut oka na losy Towarzystwa kredytowego, i którą częste oklaski przerywały.

Pan nad Pany—Bóg Wszechmocny
Rzeknął—niech się stanie
I rozpierzchnął się zmrok nocny,
I zabłysło dnia zaranie,
I wraz powstał świat z niccości
Z swą przyszłością z przeznaczeniem,
Jednem słowa tchnieniem,
Słowem Wszechmocności...

* *
*

Czas zaludniał ów świat młody
Przeobrażał go też w sile;
To z kołyski wiódł narody,
To je grzebał znów w mogile.
W téj odwiecznéj to kolei
Przyszedł naród liczny,
Świat rozszerzył mu przestworze,
I od morza—aż po morze
Wyrósł w gmach on niebotyczny.
A gdy swe komnaty,
W chrześcijańskie przybrał szaty
Miłości—wiary—nadziei,
Jako służebnik Pana
Z którym się złączył przymierzem,
Nieszczędził ofiary krwawéj,
I piersi własnéj puklerzem
Od najazdu bisurmana
Bronił Boga—i bliźnich sprawy.

* *
*

Ale w to wielkie przedmurze
Zakradły się grzechy
Odarte z ojcowskiéj cechy
Nawiedził zniszczenia goniec;
Gmach—wstrząsł się w strukturze
Zwiastując bliski swój koniec.
Grom po gromie bił w budowę
Aż ją wreszcie—i zapalił
I gmach gorzał—gmach się zwalił
I położył biedną głowę,
Ale jeszcze i w perzynie
Tlała owa iskra życia,
Która z piersi matek płynie
Która w każdym Słowianinie,
Aż do grobu—od powicia.

* *
*

Bóg zlitował się złéj doli
Któréj już gmach doścignął krańca
I powołał pomazańca,
A z Wszechmocnéj Jego woli
Na tych gruzach pogorzeli
Stanął zbawca, Anioł w bieli,
I na zgliszczach krwi, i trudów
Gdzie wprzód było serce gmachu
Powstał dom o własnym dachu.
A tak Polska perła
Pod potęgą berła
Lwa północy—władcy ludów
Pobratymczego rodu,
Ocaliła swój skarb drogi,
Który wiecznie Sławian wrogi
Rdzą zniszczenia
Jadem wrzodu
Łakną strawić do korzenia.

* *
*

Lecz przeszłości brzemie
Gniotło ocaloną ziemię,
Wycieńczenie i pożogi
Srogie blizny wypiętnily
I bezdenne dno mogiły
Znów pokazał czas złowrogi,
Bo jak serce w lepszéj doli
Stało w gmachu tym otworem
Tak gościńca gmach był torem
Podczas wielkiéj świata roli,
I właściciel przodków włości,
Potém tułacz, już bez ziemi
Bez schronienia, bez przytułku,
Z matką, z żoną, z dziećmi swemi
Kęsa chleba Opatrzności,

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 283.)

Czasy świetności, przewagi, władzy, minęły jako sen młodociany, — a kiedy serce ostygło, fantazja zwiędła, głowa się pochyliła a ziemia zaczęła się głośno upominać o dług swój, to bogacz świata, dziedzic wielkiego imienia i niezwalczony hetman rycerstwa, poszedł tak samo na pacierze do kruchty, jak ów nieznany nikomu pachołek, który pod czarną urodził się strzechą. Jakoż dzisiaj, przypominając sobie z kolei, jak byłem wielkim, możnym ilśniący, i widząc znowu, czem jestem teraz i w co się może już jutro obrócę, zaledwie wierzę, ażeby mogła zajść tak zmiana — a kiedy zaszła istotnie, to mówię, że ledwie warto czemś być i coś znaczyć w tem życiu! Bo też i dziwnie marna to kolej, w którą nas tutaj puszczono. Wszystko co dobre, przyjemne sercu i oku miłe, mija jak cień i nie zostawia śladu po sobie, — *vanitas vanitatum! et omnia vanitas!* — tylko starość, jadąca na wozie zmartwień, zawodów i bolów, jak gdyby rozpalonem żelazem dnie swoje znaczy i po każdym z nich niezatarte zostawia ślady. A kiedy wreszcie tak się już zbliży do ciebie, że usłyszysz głos: Prochem jesteś i w proch się obrócisz! — to wtedy koniec już z tobą. Najobszerniejsze włości, największe skarby, a choćby władza nad całym światem nie są w stanie zagłuszyć tego uczucia marności, które się odtąd w twojem sercu rozkłada i z całym zasobem sił i możności w bezwładne cię rzuca nicestwo. Szczęśliwy ten jest, komu Pan Bóg dał syna, bo ten się może łudzić przynajmniéj, że chociaż sam w proch się rozsypie, to przecież jeszcze jakąś cząstką swoją żyć będzie dalej i trwać w nieskończoność: ale komu Bóg wreszcie i tego nawet odmówił..... ot! dajmy pokój! nie znam łez w mojem życiu, a nad tem mógłbym płakać jak dziecko. Jestem najnędzniejszym żebrakiem pomiedzy ludźmi. Na oko pan możnowładny, bogacz najpierwszy w kraju, władca nad całą armją żołnierzy i ojciec miljona rodzin — a w rzeczy samej starzec upadający na siłach, bankrut który utracił wszystko, tułacz błądzący pomiędzy kolące ciernie i głogi, sierota którego wypędzono z pogardą z własnego kraju. a wreszcie jak występnika na więzienie wskazano! Oh! mój Jerzy kochany! jeżeli myślisz, że jeszcze jest więcéj szczęścia przedemną, niżeli się po was, po dzieciach moich, spodziewam, toś ty nigdy nie pojął, co się dzieje w mem sercu! Pustka wietrna, ruina, cmętarz, grób otworzony, któren ty tylko jeden możesz jeszcze okryć zielenią i garstką kwiatów umaić!....

Wysłuchawszy tych najskrytszych tajemnic hetmana, z którego wreszcie człowiek twarz swą pokazał, Jerzy wyciągnął ręce przed siebie, opuścił głowę ku ziemi i zaczął mówić jakby do siebie.

— O! czyż się kiedy mógłem spodziewać, ażeby we mnie tak wielkie pokładano nadzieje! Ja, takie wiotkie stworzenie, takie niemowle między mężami! A wreszcie, czyż to rzeczy podobne? Gdzież taki mistrz na téj ziemi, gdzie cudotworca, któryby mazał wyroki narodów, groby zamieniał w mieszkania i umarłym powracał życie! Był czas, kiedy téj śmier-

Szukał w miejskim gdzieś zaułku,
A trawione nędzą łono
Szarpał jeszcze ból rozpaczy,
Że gdzie ojców proch złożono
Tam nie spocznie proch tułaczy,
Aż ostatnia wreszcie plaga,
Dom przejmuje wskroś postrachem,
Bo wionęła mu nad dachem
Moratorium—czarna flaga.
Aż ów zbawca
Odrodzonéj ojcowizny
Balsam niesie na te blizny,
I jak prawodawca
Rzuca myśli wielkiéj nić,
A mąż stanu (*)
Snuje z niéj osnowę
I przedstawia Panu
A Pan każe—„tak ma być“
I poczyna żyć
Towarzystwo kredytowe.

* * *

Przyszło biedne, nagie dziecie,
Bez odzienia—bez pieluchy
Lecz zdrój wiary i otuchy,
Skrzepił na raz wszystkich życie.
Bo dzieciątko owe młode
Nie jak zwykle wyglądało;
Ono inną i urodę,
Inną postać takoż miało.
Nóżkę wsparło swą na ziemi
W górę—w górę wzniosło skroń,
A drobniuchna jego dłoń,
Dzierży znaczek Boży.
A z krzyżyka Wszechmocności
Jakieś światło płynie,
I promieńmi swemi,
Coraz więcéj jasność mnoży,
I przyświeca tak dziecinie,
Jakby dziecku Opatrzności.

* * *

I poczęło się też lepiéj,
Jęła dźwigać się ruina
Duch ożywczy, wszystko krzepi;
Handel krzewić się poczyna,
Sprawna ziemia, płaci plonem
I domostwo ocalonem...
A dzieciątko, już pacholę,
Goi ciągle rany.
Sypie coraz nowem wianem,
I gdy wzrasta już młodzianem,
To z metryką na swém czole,
Kredyt niczém niezachwiany,
W całém świecie było znanem.
I dosięga wreszcie wiary
Że wśród burzy i wstrząśnienia,
Każdy schronić rad swe mienie
Pod krzepkie jego konary.

* * *

Aż w tém przyszło pełnolecie,
A z niém żywot zakreślony,
Miał się kończyć już niebawem
Gdy MONARCHY nowem prawem
Ojciec dobrze zasłużony,
W młode się odrodził dziecie

(*) Xiąże Lubecki.

A tak żywot zrazu twardy,
Gdy się przesnuł ostatecznie
Wieńcem laurów był zwieńczony,
Bo i drugim dał miliardy
I zgromadził sam miljony
I zasłużył by żyć wiecznie.

* * *

Ale czemże owa siła
Towarzystwo Kredytowe
Co zbawienne niosąc leki
Kraj z przepaści wydźwignęła?
To ognisko sił zbiorowe,
To gromada—człek wielki.

* * *

Ta gromada w Twoją cześć
Nucąc ojców starą pieśń:
Swięty Boże—Nieśmiertelny—
Kładła kamień swój węgielny.
Byś budowę pomógł wznieść,
Dziś gdy wzniosła ją do góry,
U drzwi Twoich stojąc Panie,
Prosi o Twe zmiłowanie,
Pobłogosław jéj te mury,
Niech je wieków kryje pleśń.
Bo to jeno bywa trwale
Przetrwa wieki wieków całe
Co przeżegna Twoja dłoń.
A więc Boże z wysokości
Gdzie na tronie
Na Syonie
Twój Majestat Wszechmocności
Na jéj modły ucho skłoń,
I błogosław téj budowie—
Daj jéj Twoje namaszczenie,
W wielkiem—w świętem Bożem słowie
Błogosławię...... nieskończenie.

Korrespondencja Kroniki.

Z powiatu Rawskiego w październiku 1858 r.

W początku jesieni i w końcu lata narzekano u nas na niepomyślne urodzaje, teraz zaś powszechne żale słyszéć się dają na taniość zboża, z czego wnosić należy że nie było nader złych urodzajów, bo i doświadczenie naucza, że suche lato mniéj zadaje klęsk gospodarstwu rolnemu od mokrego lata. A chociaż susza spowodowała brak, paszy zwłaszcza brak siana, przysporzyła jednak buraków, które wprzód nim przerobione będą na cukier, zamienione na pieniądze ułatwią utrzymanie podczas długiéj zimy inwentarzy i będą pomocą w uskutecznieniu błogich zamiarów. To też po wszystkich traktach ciągną ku cukrowniom liczne fury burakami obładowane, które mimowolnie naprowadzają nas na wniosek, że cukier mieć będziemy tańszy znacznie niż dotąd, jeśli tylko fabrykanci i kupcy poprzestać zechcą na umiarkowanym procencie z wyłożonego na fabrykację kapitału.

Z tak błogich widoków na przyszłość wszyscy się cieszą, a radość powszechna od ludzi przechodzi na ptastwo i zwierzęta nietylko domowe, lecz i dzikie. Nie chcemy dowodzić, że w gospodarstwie wiejskiem rządnem, gdzie dostatek pracę wieńczy uczciwą, ptastwo i zwierzęta domowe są wesołe i pięknie wyglądają, ale nadmienim tylko, że z północy przyleciały do nas liczne stada gęsi dzikich, które znalazłszy błota i rzeczki wyschłe, tłumnie zleciały na Wisłę dla użycia rozkosznéj kąpieli i napicia się smacznéj wody, lecz się zdziwiły znalazłszy jéj koryto wązkie, w wielu miejscach bezwzględnie rozdzielające się i w swem łonie tworzące wyspy dawniéj nieznane i pagórki piaszczyste. Podziw ten nie obszedł się bez krzyku i gęgania, a w głosie tych lotnych gości naszych można było wyrozumiéć narzekania na mieszkańców téj ziemi, że dotąd pomyśléć nie chcą o uregulowaniu koryta swéj głównéj rzeki i nie dbają o korzyści, jakie stała żegluga mogłaby na kraj sprowadzić.

Nie same tylko wody krajowe, łecz i piękny ląd nasz zwiedzają północni goście w postaci również licznych stad kawek, które żerując po obsianych świeżo polach, chwalą nasze ziarno pracą uczciwą wyhodowane i nasyciwszy się niem, odlatują w dalsze kraje ku południowi, dla opowiedzenia swem krakaniem obcym narodom, o zaprowadzonych tu płodozmianach i o innych oznakach postępu w gospodarstwie rolnem.

Mamy jeszcze innych nieproszonych gości, temi są wilki, które téj jesieni w całym powiecie Rawskim dość często pokazują się, chwytając owce, konie i barany, bez względu na rozum zwierzęcy i ich użyteczność. Ale ich zbrodnie nie uchodzą bezkarnie, bo na hasło obławy ten i ów z flintą lub kijem rusza *do lasa* i przy pomocy ogarów lub bez nich, goni ku strzelcom *waderę* wśród choiny wałęsającą się. Tu trąbią, tam krzyczą: *hejże ha!*—wyszedł na linję *łupuc*, lampy jego zaiskrzyły się,—puf! paf!—w samą *latarnię* trafiono. Słowem uciecha powszechna, chociaż nie jeden spudłował, bo oprócz łupuca i wadery, czyli wilka i wilczycy zabito może ze dwadzieścia kotów. Trudna rada, u nas często biorą wilka za barana, a mierząc do wilka, kłada trupem kilkanaście lub kilkadziesiąt zajęcy. Ztądto niekiedy wszczyna się szemranie na myśliwych gości, którzy zaproszeni na biesiadę wilczą, poważają się raczyć zającami, lecz co się już stało, to nie odstanie się, jak mówią ludzie i tylko pozostaje nadal przestroga dla mądrych po szkodzie.

Piękny ten nasz kraj i bodaj niegorszy od raju w którym pierwsi rodzice ludzkiego rodu błogo żyli. Bo i czegóż w nim brakuje?— Mamy piękne niebo nad sobą, które harmonizuje z ziemią naszą, wydającą wszystko to, co do życia naszego koniecznie jest potrzebne, bo ją opiece Boga oddaliśmy. Twierdzenie to popierają liczne kościoły i kaplice a jeszcze liczniejsze krzyże w kraju naszym wzniesione, przypominajace, że wszędzie Bog z nami. Lecz czy zupełnie właściwie tę pamięć w figurach i obrazach świętych odnawiamy, trudno wyrzec, sądząc tylko z tego, że najdoskonalsza istota wyobrażona być winną tak doskonale jak człowiek pojąć jest zdolny. Tymczasem ile widzimy figur świętych przy drogach, ile obrazów po kościołach i kaplicach, zgoła nie wyobrażających nietylko doskonałéj ludzkiéj postaci, ale

---

ci można ustąpić z drogi, — ja sam podawałem na to sposoby, — ale dziś..... Przeklętym jest czyn dokonany, — brama zapadła i nikt jéj już nie otworzy!

Hetman słuchał Jerzego ze smutkiem, ale i z wielką uwagą. Jakoż usłyszawszy słowa ostatnie, zadrżał, przestrach się wymalował na jego twarzy, a z jego ust zwiędłych dało się słyszéć pytanie:

— Jakże ty myślisz, mój Jerzy? czy dla mnie istotnie już niema ratunku? czy to jeszcze nie koniec? jaki to wyrok? jaka śmierć? cóż to ma znaczyć?.....

Na te słowa Ożarowski zerwał się z miejsca:

— Ratunku?— mówił jakby bezwiednie,— wyrok? śmierć? czy ja mówiłem co o wyroku i śmierci?..... Przepraszam Jegomości, ja już sam nie wiem co mówię.

Po téj odpowiedzi hetman milczał przez chwilę i myślał. Poczem wszakże mówił spokojnie:

— Siadajno Jurciu, bo się burzysz czegoś straszliwie, a niepotrzebnie. Gdybym nie był tak starym, a do tego Sieniawskim, byłbyś mnie mógł przestraszyć. Byłoby to nawet nie dziwno, gdybym się był istotnie przestraszył, zwłaszcza że i we Lwowie, a osobliwie w Lubomli już nawet i takie nasyłano na mnie straszydła. I było się nawet czego w saméj rzeczy obawiać. Polska wprawdzie nie Anglja, a Leduchowski nie Kromwell, ale w takich okolicznościach wszystko być może. — Jednakże czego się można było obawiać siedząc pod kłódką w Lubomli, tego się nie potrzeba obawiać w Brzeżanach. I ja tak myślę, że chociaż sobie tam na mnie jeszcze wciąż zęby ostrzą konfederaci, chociaż mnie naród podeptał, król mnie odtrącił, a nareszcie i wszyscy mnie odstąpili, — to mnie drwić sobie z tego na końcu, bo Sieniawski zawsze Sieniawskim, a kiedy siedzi na swoim zamku. ani mu włos z głowy nie spadnie.

Tych kilka słów otrzeźwiły trochę Jerzego, jakoż rzekł na to:

— Co téż Jegomości nie przychodzi do głowy! Poniósłeś klęskę ogromną i daj to Boże! ażeby rany w niéj odebrane, nie jątrzyły się aż do grobu: ale żeby z tego powodu śnić o Kromwellu i Anglji.....

— No, to ja téż o tem i nie śnię, tylko mi to tak mimowoli się nasunęło, — przerwał mu hetman, a potem mówił daléj ze smutkiem: — Ale i z tego możesz widziéć, mój Jerzy; do czego ja to na starość przyszedłem. I możesz widziéć naocznie, wiele to warte przy ostatecznym rachunku te bogactwa, te ziemie i wszystkie inne marności, które ja tobie oddaję. Weźmiesz, ubierzesz się w nie, pobłyszczysz trochę, pohałasujesz tędy owędy, gdzieś jaką bitwę wygrasz, trochę szwedów nabijesz, albo turków, albo tatarów i może zresztą przy szczęściu doczekasz się jakiego małego tryumfu, — lecz w końcu końców wszystko to minie, zwiędnie i zniknie jak cień. A kiedy starość ci barki przygarbi, krew ci zakrzepnie, zdrewnieją członki, a przed oczyma taki sam grób się otworzy, jaki czeka na twego giermka, który nigdy nic nie miał i nic nie zrobił: to dopiero natenczas przekonasz się o tem, jaką marnością były te wszystkie dobra, z których ani jednego strzępka nie zabierzesz z sobą, i jakąto lichą okruchę dał ci kiedyś Sieniawski!

Przez ten czas Jerzy patrzał na Sieniawskiego z uwagą, ale jeszcze daleko uważniéj myślał niż patrzał: Jakoż po chwili, przechadzając się w zamyśleniu po wązkiéj a długiéj altanie, rzekł na to:

— A! panie hetmanie, nie takie to marne

DODATEK.

nawet częstokroć niepodobnych do ludzi zwyczajnych! Wstyd nam przed ludźmi obcych wyznań, że wielkość Boga naszego tak niedołężnie przedstawiamy. Oświata pomiędzy ludem naszym niepostrzeżenie coraz bardziéj rozszerza się, znaczny postęp w rolnictwie i w przemysłowości powszechnie przyznajemy, a czyż to wszystko nie powinno zarówno postępować z wyobrażeniami religijnemi? Mamy w Warszawie szkołę sztuk pięknych i obok niéj licznych w kraju artystów pendzla i dłuta, którzy byliby w stanie téj niewłaściwości zaradzić, byleby do tego wezwani zostali.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 24 Października. Mamy już pewność, że nieporozumienie z Portugalją zostało załatwione. Portugalja przystaje na wydanie statku *Charles-Georges* i wypłacenie żądanego ze strony Francji wynagrodzenia.

Constitutionel zawiera text dekretu odsuwającego pas akcyzowy Paryża aż do linji fortyfikacji.

Paryż 25 Października. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że minister spraw zagranicznych otrzymał wczoraj depeszę z Lizbony 23 b. m., według któréj rząd portugalski zdecydował się oddać statek *Charles-Georges* i kapitana Rouxell na wolność wypuścić.

Według depeszy z Civita Vecchia, 2000 żołnierzy francuzkich dla wzmocnienia garnizonu w Rzymie, przybyło do tego portu.

Madryt 23 Października. *Gazetta* ogłasza postanowienie w przedmiocie reorganizacji kommissji ogólnéj statystyki państwa. Wypłata kuponów wszelkich długów uskuteczniana będzie we wszystkich miastach prowincjonalnych. *(Preussischer St. Anzeiger).*

AMERYKA.

New-York 9 Października. Oczekiwany tu jest okręt angielski *Valorous*, który ma sir W. G. Ouseley powieźć do środkowéj Ameryki:

Wojsko Stanów Zjednoczonych stojące w Utah, zajęło już zimowe kwatery. Rozmaite okręty należące do eskadry wyprawy, odpłynęły z Norfolk. *(Neue Pr. Ztg.)*

ANGLJA.

Londyn 24 Października. Czytamy w *Morning Post:*

Otrzymaliśmy wiadomość, że flota cieśniny odebrała rozkaz udania się do Lizbony. *Times* nie zawiera nic w tym przedmiocie.

Rząd francuzki w roku 1851 nadał dziesięcioletni monopol posiadaczom przywileju na telegraf elektryczny, mający być zaprowadzonym między Anglją i Francją. W r. 1852 linja będąca przedmiotem tego monopolu, była już wykonaną i rząd francuzki zdecydował wtedy, że perjod dziesięcioletni liczyć się ma od chwili ukończenia przedsięwzięcia, warując sobie zaprowadzenie innych linji kommunikacyjnych, jeśliby tego uznał potrzebę.

Założeniem tego nadania monopolu, było nie dozwolić rządowi angielskiemu położenia innéj linji telegraficznéj między Francją i Anglją, kiedy tymczasem rząd francuzki miał prawo zaprowadzić tyle linji między dwoma krajami, ile mu się podoba.

Parlament angielski wyznaczył w roku 1853 summę 30,000 fst. na zaprowadzenie linji telegraficznéj między dwoma krajami, ale kredyt ten nie mógł zostać użyty, w obec brzmienia kontraktu monopolu nadanego przez Francję. Rząd francuzki chciał odkupić nadany przywilej, ale Towarzystwo nie chciało odstąpić praw swoich, w przekonaniu, że miało korzystny interes.

Monopol ten miał się kończyć w 1862 roku, ale administratorowie otrzymali od rządu francuzkiego obietnicę, że monopol ich zostanie przedłużony na następne 50 lat, pod warunkiem, że stopniowo zniżać będą taryffę i jeśli rząd będzie tego wymagał, zaprowadzą nową linję między Hawrem i jakim punktem Anglji, tudzież między Francją i wyspami kanału.

Times protestuje przeciw postępowaniu rządu francuzkiego w tym przedmiocie. Dziennik ten utrzymuje, że jakkolwiek najzupełniéj usprawiedliwioną była ugoda, zawarta w epoce, kiedy położenie telegrafu podmorskiego było jeszcze niepewnem powodzenia przedsięwzięciem, monopol ten jednak nie powinien był być ponawianym, ponieważ takie ponowienie nietylko niepodobną czyni wszelką konkurencję, ale nadto przeciwny jest najwyższym interessom obu krajów.

Times zwraca największą uwagę wydziału spraw zagranicznych na tę sprawę, i wyraża zdanie, że Francja chcąc rozporządzać według upodobania stacjami na brzegach angielskich, a nie przypuszczając wzajemnego prawa dla Anglji, a szczególnie nie przeprowadziwszy żadnych w tym przedmiocie negocjacji między dwoma gabinetami, stawia wyraźnie Anglję w niższem od siebie stanowisku. W końcu *Times* wyraża nadzieję, że Francja nie zobowiązała się tak daleko, żeby nie mogła wycofać się z tego, co już zrobiła.

— Pomiędzy passażerami, którzy statkiem *Indus* przybyli we środę do Southampton, znajdował się p. M'Leod. konsul angielski w Mozambiku, który, jak naszym czytelnikom wiadomo, miał powód użalać się na brak protekcji ze strony władz kolonji portugalskiéj, położonéj na wschodnim brzegu Afryki.

P. M'Leod jest pierwszym konsulem, który reprezentował Anglję w Mozambiku, dokąd posłano go dla protegowania żeglugi angielskiéj po zabraniu nieprawnie, jak się zdaje, przez władze portugalskie, pewnéj liczby małych statków, prowadzących handel kości słoniowéj między Bombay'em i Mozambikiem, a schwytanych pod pozorem, że dopuszczały się kontrabandy. Miał on także poleconem sobie niedopuszczanie prowadzenia daléj handlu niewolników, który jak wiadomo odbywa się w wielkich wymiarach na tych brzegach.

Konsul ten przybył do Mozambiku w lipcu roku 1857. Z razu obchodzono się z nim z wielkiem uszanowaniem, ale kiedy uczynił urzędnikom miejscowym niektóre uwagi w przedmiocie handlu niewolników, zaraz stał się przedmiotem rozmaitych prześladowań. I tak, nie pozwolono mu mieć służących i kupować sobie zapasy żywności, a kiedy zaniósł skargę do gubernatora, że piekarze nie chcą mu sprzedawać chleba ani mąki, ten odpowiedział mu, że nie może mu dostarczyć tych przedmiotów, bo ani młynarzem ani piekarzem nie jest. Rzeźnik, który dostarczał mu ciągle mięsa, został widocznie za to osadzony w więzieniu. Ale kiedy ten system nie skłonił konsula do wyjazdu, zaczęto rzucać do jego okien dużemi kamieniami, widocznie w celu zranienia go śmiertelnie, i kilku jego domowników poniosło mniéj lub więcéj ciężkie rany.

Po wielu daremnych żądaniach, gubernator nareszcie zezwolił na dodanie p. M'Leod straży bezpieczeństwa, złożonéj z jednego sierżanta i sześciu żołnierzy, ale ta obrona została mu odjętą wkrótce, w skutku reklamacji handlarzy niewolników, którzy występowali z téj zasady, że policja nie jest ustanowiona dla służenia konsulowi angielskiemu. Kiedy pani M'Leod zasłabła, niepodobna było znaleźć pomocy lekarskiéj, bo żaden z doktorów miejscowych nie chciał zezwolić na uczęszczanie do konsulatu angielskiego.

Wkrótce potem okręt królewsko-angielski *Persian* przybył do Mozambiku, i podczas kiedy salutował fladze portugalskiéj 21 strzałami, konsul angielski i osoby należące do konsulatu, umierali prawie z głodu, nie mogąc od czterech dni dostać żywności. Pierwszym podarunkiem, który ten statek posłał konsulowi był chléb.

P. M'Leod korzystał z przybycia statku *Persian* aby sobie urządzić straż bezpieczeństwa za pomocą pięciu marynarzy tego statku. Gubernator zaprotestował zaraz przeciw temu, twierdząc, że wylądowanie siły zbrojnéj angielskiéj na terrytorjum portugalskiem, stanowi akt nieprawny i po długich negocjacjach, zdecydował się nareszcie dać konsulowi straż z miejscowego wojska.

Stosunki między konsulem i gubernatorem były dotąd tem trudniejsze, że pierwszy mieszkał nad brzegiem, a drugi o milę w głąb wyspy, i ponieważ p. M'Leod nie mógł prawie nigdy dostać łodzi ani przewoźników, którzyby go dowieźli do pałacu gubernatora. Przybycie statku *Persian* usunęło te trudność. P. M'Leod za pierwszem udaniem się do gubernatora ponowił swoje uwagi urzędownie w przedmiocie handlu niewolników. Skoro tylko rozeszła się wieść o tem, potrzeci raz mieszkanie konsula zostało napadnięte gradem kamieni. Jeden z tych pocisków zranił p. M'Leod w rękę.

W obec téj obrazy wyrządzonéj fladze angielskiéj, pomimo straży portugalskiéj znajdującéj się w konsulacie i podczas gdy okręt wojenny angielski znajdował się w porcie, konsulowi nie pozostawało nic innego, jak tylko zwinąć swoją flagę i zdecydował się uczynić to.

P. M'Leod pozostawał pięć miesięcy w Mozam-

---

są rzeczy, które Jegomość masz do oddania! Nie jest to wcale tak drobna okrucha, jak się Jegomości wydaje. Tysiące włości, tysiące ludzi, całe piwnice naładowane złotem, całe gmachy wypchane bronią, a do tego jeszcze to wszystko, co odziedziczyć musi zięć Sieniawskiego, — to nie marność, to nie okruchy!

Tu stanął, rozpromienił się cały, a patrząc wprost na hetmana, tak daléj mówił:

— To nie jest nic, które się kończy na niczem. To jest ogrom, to cały świat! Gdybym ja miał to wszystko, słuchaj Jegomość, gdybym ja miał to wszystko w mym ręku, ja wiem cobym z tem zrobił. Umarłychbym nie wskrzesił, — alebym chorych uzdrowił, konających bym wrócił do życia i dałbym im siły i zdrowie olbrzymia! W zatęchłéj i wilgotnéj ciemnicy zapaliłbym światło takie jak słońce — a z pełzającego robactwa zrobiłbym mury pancerne! Zanimby jedno pokolenie wyrosło, inny kraj, inny naródby zasiadł ko mnie! I kiedybym starcem zgarbionym wracał na spoczynek do Brzeżan, tobym się pewnie Panu Bogu nie skarżył, że nie mam syna i wszystko ze mną umiera: bo wtedy już cały naród byłby mi synem i żyłby w nim w wieki wieków! A kiedybym prochy moje oddawał ziemi, a duchem moim odchodził precz, tobym nie płakał na to, że nic nie zabieram ze sobą, bobym wziął z sobą najpiękniejszą treść tego wszystkiego, cobym tutaj zostawił! — Jegomość nie mów mi tego, że to, co masz w twoim ręku, to nic: to ogrom, to cały świat!

Jerzy mówił bardzo pomału, głosem jędrnym i niezmiernie dobitnym, ale pomimo to ważne te słowa nie sprawiły na Sieniawskim tego wrażenia, jakie sprawić były powinny. Albo zwątpił już tak dalece o wszystkiem, że w możność takich czynów nie wierzył, albo już był tak zakrzepłym na umyśle i sercu, że mówiącego wprost nie rozumiał. Jakoż widział on teraz podobno tylko jego wzburzenie gwałtowne, na które wprawdzie patrzał z zajęciem, — ale jeszcze z daleko większem zajęciem patrzał na Zofję, która właśnie przed chwilą nadeszła i stanęła we drzwiach altany. Jerzy Zofji nie widział, bo stał na środku i był obrócony twarzą do Sieniawskiego — teraz zaś, wyrzuciwszy ze siebie najskrytsze myśli i najgorętsze żądze swojego serca, przytknął dłoń wyciągniętą do czoła, jak gdyby go tam gdzieś pod czaszką ognie piekielne, które chciał dłonią ugasić. Tymczasem hetman, wymieniawszy kilka niezrozumiałych spojrzeń ze Zosią, rzekł spokojnie do niego:

— No, to kiedy tak jest, mój Jerzy, to o cóż chodzi? Jeżeli czujesz w sobie tak wiele siły, iż jesteś pewnym, że przy tych środkach jakie ci wniesie dziedziczka fortun i imienia Sieniawskich, wielkich rzeczy dokażesz: to jeszcze o tyle lepiéj dla wszystkich. Podajmy sobie ręce na zawsze i zakończmy tę sprawę. Panno Zofjo! prosimy bliżéj!

Usłyszawszy to imie, Ożarowski zwrócił się nagle, a obaczywszy Zofję na własne oczy, stanął jak skamieniały. Patrzał na nią szeroko rozwartemi oczyma, lecz patrzał tak, jakby obaczył upiora. Zosia zaś, obaczywszy twarz Jerzego jak gdyby we krwi skąpaną, włosy wzburzone, oczy zbłąkane i całą postać tak skołataną, jak drzewina śród burzy, jeszcze daleko więcéj się go przestraszyła i zawołała, składając ręce:

— Przez Pana Boga żywego, co panu? Pan, zawsze tak spokojny jak posąg, dziś w takiem strasznem wzburzeniu! Pan musisz

biku. Przez cały ten czas życie jego było w niebezpieczeństwie, z powodu wzburzenia gminu działającego z podmowy handlarzy niewolników, która to klassa posiada wielki wpływ na téj wyspie. *(Indépendance Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 23 Października. Wczoraj dopiero pan Paiva mógł przybyć do Lizbony. Minister portugalski miał w swojéj przeprawie okropną burzę, która go sześć dni zatrzymała w drodze. Chociaż dziś znowu mówią o podobieństwie ukazania się eskadry angielskiéj w Lizbonie, fakt ten nie zdaje się mieć wiele ważności. Załatwienie naszéj sprawy z Portugalją, jest *a priori* za nadto zapewnione, aby demonstracja angielska mogła coś więcéj znaczyć jak dąsanie się złego humoru, tém bardziéj że zatrważające skutki mogłaby mieć tylko w razie ostateczności, które na szczęście zupełnie nie są prawdopodobnemi.

— Plan odsunięcia linji akcyzy Paryża aż do fortyfikacji, został co do zasady przyjęty przez Cesarza i wkrótce ogłoszone zostanie postanowienie w tym przedmiocie. Lasek Buloński chociaż znajdujący się za obrębem fortyfikacji objęty będzie granicami akcyzy.

Zapewniają że xiążę Alexander Karageorgiewicz serbski, nie ufając obrotowi wypadków, wysłał do Wiednia swoje skarby i najważniejsze papiery.

Rząd sułtański przysłał do drukarni tutejszéj rządowéj rękopism memorjału usprawiedliwiającego, mającego objaśnić opinję w duchu przychylnym dla Wysokiéj Porty, w przedmiocie wypadków w Kandji i Dżeddah. Ostatnie rzezie w Bośnji, dostarczą Porcie żywiołów do obrony swoich współwyznawców.

Jego Ces. Wys. Xiąże Hjeronim, nie jest jeszcze zdrów zupełnie, ale stan jego nie wzbudza obawy. Jego słabość jest jednym więcéj powodem, dla którego przyjmowania w Compiègne może nie będą miały miejsca. Cesarz także chwilowo był nieco słaby.

Podpułkownik Faidherbe, gubernator Senegalu, znajduje się w Paryżu za urlopem cztero-miesięcznym. Nie pierwéj wróci on do naszych posiadłości w téj części Afryki, aż otrzymawszy dokładne wiadomości względem zamierzonego rozwoju naszego terrytorjum i interessów naszéj kolonji. Zapewniają że nasze panowanie w téj kolonji, może zostać powiększone w promieniu 150 mil francuzkich, bez dania drażliwéj Anglji prawa objawienia nieukontentowania z tego powodu. Podpułkownik Faidherbe miał posłuchanie u Cesarza, które się dość długo przeciągnęło. Naturalnie sądzą tu, że Cesarz przychylnym jest projektowi rozszerzenia naszych posiadłości senegalskich.

— Kwestja obwarowania Civita Vecchia, w którem jak wiadomo mieli mieć udział inżenjerowie francuzcy, zdaje się być ostatecznie odroczoną. Jedną z głównych przeszkód dokonania tego planu, było to że rząd papiezki pragnie rozszerzenia miasta Civita-Vecchia, a tymczasem to rozszerzenie byłoby osłabieniem bezpieczeństwa systemu fortyfikacji obliczonego na mniejszą przestrzeń.

— Wczoraj w stowarzyszeniu drukarzy i xięgarzy paryzkich, były ważne rozprawy co do kwestji własności literackiéj, która była przedmiotem narad kongressu bruxelskiego. Rezultat ten sam co i w rozprawach bruxelskich, to jest że ograniczenie czasu własności literackiéj, zostało znaczną większością zdecydowane.

— *Patrie* zaprzecza dotąd pogłoskom o rozciągnieniu pasa akcyzy aż do linji fortyfikacji. Dziennik ten tak się wyraża:

Jeden z dzienników tutejszych *(Constitutionnel)* donosi dziś z rana, że linja akcyzy ma zostać odsunięta aż do fortyfikacji i nawet objąć lasek Buloński, chociaż znajdujący się za obrębem fortyfikacji.

Z naszych prywatnych wiadomości wynika, że nic jeszcze nie zostało zdecydowane w tym przedmiocie i żaden projekt urzędowy nie jest jeszcze ułożony, jednem słowem, kwestja ta nie jest nawet w robocie. Tyle jest prawdy w tém wszystkiem, że wielokrotnie już była mowa o przyłączeniu do przestrzeni miejskiéj objętéj akcyzą, pasa mieszczącego się między murem okalającym i fortyfikacjami. My sami mówiliśmy naszym czytelnikom o chwilowym zamiarze wcielenia do okręgu akcyzowego paryzkiego, całego terrytorjum prawego brzegu od Passy aż do Asnieres. Ale powtarzamy, kwestja ta nie była urzędownie roztrząsaną i dotąd nie ma żadnego projektu w tym względzie.

— Wskutku tak zwanego przerwania się chmury, które miało miejsce w dniu 19tym b. m. z rana w okolicach Gemmos i Cassis, rzeka Huverone z wszystkiemi do niéj wpadającemi wodami tak wezbrała, że Roquevaire, Auriel i Aubagne zupełnie zostały zalane i szkody zrządzone w tych miastach i ich okolicach są niezmierne. Dzienniki marsylskie przepełnione są opisami tych okropności, przy których na szczęście jeden tylko człowiek postradał życie. Mosty, drogi, wodociągi i kanały wszędzie są poniszczone, domy zawalone lub popękane i kommunikacja między Aix i Marsylją zupełnie jest przerwana.

Missje francuzkie w ostatnich czasach w wielkim są ruchu. I tak, dziesięciu członków towarzystwa Marji udało się do Nowéj Kaledonji, biskup i dziesięciu członków tego stowarzyszenia do Oceanji, a trzydziestu dwóch jałmużników towarzystwa Picpus do Taity, wysp Sandwich, Valparaiso, San-Yago i Lucia. Nakoniec dwóch mnichów i dwie zakonnice Sgo Krzyża z Mans do Ameryki północnéj, a dwudziestu xięży towarzystwa missji zagranicznych do Chin. *(Indep. Bel.)*

P E R S J A.

Piszą z Teheranu 15go września do *Journal de Constantinople:*

Donosiliśmy w poprzednim liście o upadku Mirzy-Aga-Chana, byłego pierwszego ministra w Persji. W kilka dni po jego usunięciu, były sadrazam i dwaj jego synowie, zostali zaprowadzeni do swoich mieszkań w mieście, pod strażą szwadronu nieregularnéj jazdy, która następnie została zluzowaną przez oddział wojska pieszego. Od téj chwili osobna kommissja zajmuje się sprawdzaniem rachunków upadłego ministra, i chociaż operacja ta nie jest jeszcze skończona, rezultaty spodziewane, według wiadomości które mamy z dobrego źródła, przewyższą wszelkie przypuszczenia. Zdaje się że nieprzestając na swoich pensjach które wynosiły miljon franków na rok, przywłaszczał on sobie rocznie 6 miljonów fr. z dochodów skarbu państwa.

W czasie wojny z Anglją, w całym kraju ściąganą była kontrybucja nazywana *podatkiem wojny świętéj*, a któréj summa wynosiła 12 miljonów fr. Czwarta część tylko tego podatku wpłynęła do skarbu państwa na potrzeby służby, trzy-czwarte zaś pozostałe części, napełniły szkatuły sadrazama i jego kreatur. Spodziewamy się że taki wykaz finansowy nie potrzebuje żadnych objaśnień.

Utrzymują że jedna czy dwie legacje zagraniczne czyniły bardzo silne kroki do szacha w celu przywrócenia sadrazama, mówią nawet że posunięto się aż do pogróżek, w nadziei uzyskania celu tych zabiegów, ale dotychczas przynajmniéj i groźby i prośby pozostały bez skutku.

Nowa rada ministrów złożoną jest z następujących członków:

Mirza-Sadyk, były kajmakan w Tabris, minister spraw wewnętrznych; Mirza-Mohamud-Chan niegdyś Serkedżgibassi, minister wojny i naczelny wódz armji; Mirza-Jussuf Chan Mustafa-Momalik, minister skarbu; Abbas-Kuli-Chan-Dżewanseir, minister sprawiedliwości.

Co do ministra spraw wewnętrznych, pozostaje nim dotąd jak pierwéj Mirza-Said-Chan, ale ponieważ ten minister nie posiada wiadomości potrzebnych dla tak wysokiéj i ważnéj posady, a nadto w ostatnich czasach za nadto cokolwiek popierał wspomnione bezskutecznie zabiegi w celu wyjednania przywrócenia do łaski i posad pierwszego ministra i jego synów, nie zdaje się przeto żeby długo jeszcze cieszył się zaufaniem szacha. Zapewniają tu, że szach przeznacza tę wysoką posadę swemu ambassadorowi znajdującemu się już w drodze do kraju, a który z taką godnością i pożytkiem dla kraju reprezentował swego monarchę przy dworach europejskich.

Zapomnieliśmy powiedzieć, że po uregulowaniu rachunków byłego Sadrazama i wyciśnienia z niego jak najpilniéj pożywnych soków skarbu, któremi napełnił swoje kieszenie, przeznaczoną mu jest na przyszłe mieszkanie mała wioseczka w okręgu Malaszyr o ośm stacji odległa od stolicy.

W naszem ciele dyplomatycznem zajść mają ważne zmiany. Pan Reeker który pełnił obowiązki sprawującego interessa Rossji, wyjeżdża pojutrze do Petersburga; lord Kerr attaché legacji angielskiéj, opuszcza nas, udając się jako pierwszy attaché do poselstwa angielskiego w Atenach i p. Murray minister królowéj Wiktorji czyni także przygotowania do wyjazdu.

Pan Murray wyjeżdżający za urlopem, zabiera z sobą lekarza poselstwa doktora Dickson, którego brat jest lekarzem ambassady angielskiéj w Konstantynopolu. *(Ind. Belge.)*

---

cierpieć nieznośnie. Cóż to jest? mów pan. Ojcze! co to takiego?

— To nic, — rzekł na to Jerzy, — niech pani będzie spokojną. To mała rzecz, nie warto mówić..... Ale kiedy pani chcesz wiedzieć koniecznie....,

Tu ujął Zosię za rękę i daléj, głosem niby na pozór spokojnym, ale dziwnie dobitnym i przenikliwym, tak mówił:

— To słuchaj pani. Wieża marjacka..... Pani wiesz, jaką jest wieża Marjacka? Otóż wieża marjacka zwaliła się na mnie, siedzi na moich barkach i żąda odemnie, abym ją zmienił na Wawel. Ja czuję w sobie dość siły, mam odwagę po temu i wiem, żebym tego dokazał. Ale jakiś głos straszny, przeraźliwy, świszczący, zwołuje ludzi i woła za mną: To zdrajca! on kościół kradnie! On nie zaniesie téj wieży na Wawel, on ją zachowa dla siebie, ażeby nią swoją zbrodnię zasłonił! — A na ten głos zbiega się ludzi miljony, pędzą przy moich nogach, szarpią mnie do krwi i wszyscy krzyczą: To zdrajca! on kościół kradnie! on się przed nami zasłania! — Cóż pani sądzisz? czy pośród takich okrzyków będę ja w stanie odnieść tę wieżę na Wawel? i nie upuścić jéj w drodze? i nie zagrzebać się pod jéj gruzami?

Umilkł na chwilę, poczem zerwał się prędko i rzekł:

— A teraz puśćcie mnie! puśćcie mnie, choćby tylko do jutra! Jutro dzień także, i pozajutro, i wciąż!

— Idź pan! idź pan! — odpowiedziała Zosia z wyrazem wielkiéj boleści, — ja już wiem wszystko!..... Idź pan do swoich apartamentów i nie pokazuj się dzisiaj nikomu. Pan Bóg niech będzie z panem — i zdrowy rozum — do jutra!

— Pan Bóg i zdrowy rozum, — powtórzył Jerzy, — tak pani!

Poczem ścisnął Zosię za rękę i bryzgnął tak nagle z altany, jak gdyby się ziemia pod nim zapadła.

Po jego zniknienia Zofja się zbliżyła do ojca, usiadła przy nim, ale milczała, oczy spuściwszy ku ziemi i drżąc jak listek na drzewie.

— Cóż to było takiego? — zapytał hetman, który się tylko ciekawie przypatrywał Jerzemu, — rozmawialiście się ze sobą jakimś wcale niezrozumiałym językiem. Coś o wieży marjackiéj, coś o Wawelu: cóż to było takiego? jakieś zagadki, czy hieroglify?

— O! to nie hieroglify, mój ojcze! — odpowiedziała Zosia ze smutkiem, — ja to wszystko rozumiem. Nieszczęśliwy ten człowiek wystąpił z bronią przeciw konfederacji i nazwano go zdrajcą natenczas. I bił się potem, bił się przeciw swoim oszczercom, ale ci oszczercy byli na jego nieszczęście obrońcami swobód narodu. Otóż dziś to słowo straszliwe bezustannie szumi mu w uszach, trapi go, trawi i pali, nie dając spokoju we dnie, męcząc nielitościwie po nocach. Jemu się zdaje, że to słowo straszliwe stało się głosem narodu — a ztąd wyrobiło się w nim przekonanie, że nie potrafi go inaczéj zagłuszyć tylko dowodząc otwartemi czynami, że był i jest przyjacielem téj sprawy, przeciwko któréj pozornie wystąpił, a głos ów był tylko lekkomyślnem oszczerstwem. Dziwną i niepojętą zaprawdę jest drażliwość jego sumienia, — ja ją znam dawno, — ale dzisiaj dopiero widzę, jak daleko ona jest w stanie go zaprowadzić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd literatury krajowéj.

DZIEJE ŻYCIA RODZINNEGO WSZYSTKICH STAROŻYTNYCH I TEGOCZESNYCH LUDÓW,

czyli

Wpływ chrystjanizmu na stosunki rodzinne.

Przez Xiędza J. Gaume, dawnego wikarjusza jeneralnego parafji Newerskiéj, doktora teologji i t. d. Tłómaczone z francuzkiego, według drugiego wydania, przez J. z P. B. tłómacza Historji kościoła. Tom I str. XCIX i 265. Tom II str. 515. Warszawa, nakładem xięgarza S. H. Merzbacha, 1858.

Jak autor z rozlicznych dzieł, tak też i tłómacz z kilku już przekładów, znani są publiczności i słusznie ze wszech miar zasłużoną cieszą się wziętością, a to samo jest rękojmią ważności i użyteczności dzieła pod powyższym tytułem ogłoszonego, i to tak dalece, iż wszelkie pochwały i zalecenia, zdaniem mojem, powinnyby być niepotrzebne. Z tem wszystkiem, zwróciwszy uwagę na wiek w którym żyjemy, i na jego ogólne dążności, nie bez pewnéj zasady przypuścić można, że dzieło przedstawiające dzieje życia rodzinnego, tego na pozór tak ciasnego i małoznaczącego kółka w przewrotach wielkich mass ludów, uznane zostanie za niezdolne opłacić chwil straconych na jego, nie już rozważne przeczytanie, ale nawet choćby tylko ulotne przerzucenie. A przecież tak nie jest. Dzieło to przedstawia rzecz niesłychanie ważną, bo kamień węgielny wszystkich społeczności cywilnych.

Rzuciwszy okiem na świat dzisiejszy, niepodobna nie uledz pewnemu osłupieniu na widok potęgi, jaką umysł ludzki w bieżącem mianowicie stuleciu rozwinął. Dwa sprzeczne między sobą żywioły, ogień i wodę, połączył, i niepojętą wydobył siłę, którą do swoich nagina widoków. Ujął nieznany dotąd płyn i przezeń puścił myśl swoją po drucie na kraniec świata, z szybkością błyskawicy. Skrócił czas i odległość. Stosownie ułożoną machiną pomnożył liczbę rąk do pracy. Na wymyślonym przez siebie kołowrocie, snuje sto, dwieście, ile mu się podoba nici, równie cienkich jak pajęcze. Nowym przyrządem wykrusza ziarno z kłosa, odczyszcza z plewy, ściera na mąkę, wreszcie zarabia ciasto, ledwie dotykając się ręką. Tym sposobem pomnożył swoje zasoby, zwiększył wygody, nowe stworzył przyjemności. Otworzył na roścież podwoje Fortuny, olśnił wzrok pospolity blaskiem skarbów, na których zliczenie po jednostce, wieków nie starczy. Ulubieńców kapryśnego bożyszcza podźwignął z kału i wzniósł wyżéj nad xiążęta ludu, dając im w rękę zamiast berła, kurs-cettel, którym rządzą losami świata.

Lecz obejrzyjmy następnie tę potęgę rozumu ludzkiego ze strony odwrotnéj, a kto wie, czy nas ta w większe jeszcze nie wprawi osłupienie. Bo i cóż tu ujrzymy? oto egoizm w całéj swojéj nagości: miłości braterskiéj ani śladu, a filantropja wspomnienia nawet miłości chrześcjańskiéj zatarła. Krzątania się i zabiegów pełno, pracy i poświęcenia nie ma. Ludzkość, sprawiedliwość, rzetelność, szlachetność, są na przemian albo arabeskami powszedniego życia, albo sprężynami osobistego interessu. Wiara, wstyd, uczciwość, niezgodne dziś z rozumem, do pojęć barbarzyńskiéj epoki odesłane. Trawiąca gorączka bogactw wszystkie nerwy porusza, dla niéj najświętsze węzły towarzyskie, najszlachetniejsze uczucia serca składają się chętnie na ofiarę, bo rozum tego wymaga. Ale cóż? zebrane skarby wnet tracą wartość, jaką im ubóstwo przypisywało. Wygody najwymyślniejsze nie zaspakajają spanoszonego hołysza; na łonie zbytków i rozpusty nudzi się śmiertelnie, honory mu ciążą, życie się przykrzy, wspomnienie zaś ostatniego kresu dreszczem przejmuje.

Oto są owoce rozumu, skoro go człowiek w miejsce Boga na ołtarzu czci swojéj postawi. Rozum! to zaiste świetna iskierka Bóstwa, ale nie Bóstwo; to węzeł łączący nas z Bogiem, ale nie Bóg; zbliża nas do Boga, czyni obrazem Boga, ale nigdy Bogiem. Rozum przed majestatem bozkim korzący się, jest wielki i do wielkich czynów zdolny: rozum sam w sobie zaufany, jest maluczki. Rozum, któremu światło objawionéj wiary przyświeca, widzi prostą drogę szczęścia doczesnego i zbawienia wiecznego; rozum na filozofji oparty, wiedzie bitym gościńcem w otchłań powątpiewania, zamęt ciemności i zagłady.

Spojrzyjmy na świat rzeczywisty i jego obroty: ujrzymy najpiękniejsze teorje, sprzeczne temu co praktyka pokazuje; wyrozumowane zasady dobrego, a na nich oparte czyny fałszu; poprawiają się prawa karne, a zatłaczają więzienia. Filozoficzni moraliści wskazują drogi cnoty, a sami i świat za nimi gubi się w manowcach występku. Ojciec płacze na niewdzięczność dzieci, te zaś oburzają się na niesprawiedliwość ojca. Żona nieprawemi zalotami wynagradza sobie wiarołomstwo męża. Sługa niewiarą równoważy nierzetelność i chciwość pana. Wyrobnik nieszczerą pracą wynagradza sobie pokrzywdzenie istotne lub urojone w zapłacie. Przyjaciel haniebnie zawodzi położone w sobie zaufanie przyjaciela. Bogacz pije krew i znój ubogiego, ten zaś dybie na zgubę bogacza. O równość w obliczu Bogu nikt się nie pyta, myśl wszystkich równością majątkową zajęta. Zgoła wszędzie na ustach poezja, a w czynach brutalna proza.

W takim stanie rzeczy, umysł truchleje; każdy się ogląda i ze ściśnionem sercem pyta: dokąd ta droga prowadzi? Jaki będzie ostateczny wypadek panowania rozumu? Odpowiedź możeby nie była zbyt trudna, gdyby sama myśl o niéj nie przerażała trwogą. Zresztą, nowe nastręczają się pytania: ta odpowiedź jakakolwiek będzie, zdaż się na co? zapobieżyż złemu? potrafiż zwrócić zbłąkanych na drogę prawą? zdołaż zamknąć usta krzykliwym panegirystom rozumu? Dzięki Opatrzności! wśród tego zamętu znaleźli się mężowie cnoty i poświęcenia, którzy nie wahają się śmiało wystąpić w obronie zdrowych zasad, zbawiennych praw, byle wstrzymać ludzkość nad brzegiem przepaści stojącą. Głos ich będzie bezwątpienia przez czas niejaki głosem wołającego na puszczy, lecz przyjdzie czas, w którym przedrze się do serca wiernych i zbawienną dla świata stanie się nauką.

W szeregu tych czcigodnych mężów, nieposlednie miejsce zajmuje xiądz Gaume. Zastanawiając się nad trapiącemi obecnie społeczność nieszczęściami, widział on jasno, iż zaniedbanie religji i na niéj opierającéj się moralności, jest główną przyczyną wszystkiego złego; to zaś zaniedbanie wypływa widocznie z nieznajomości zasad wiary świętéj. Zaradzając téj potrzebie, ogłosił Katechizm i Dzieje rodziny. Jakkolwiek dwa te dzieła odmiennéj zupełnie są treści, obadwa przecież do jednego zdążają celu, obadwa z równymże talentem i znajomością rzeczy napisane, w obudwu jeden duch miłości chrześcjańskiéj panuje. Katechizm już publiczność poznała i oceniła należycie, my więc zastanowimy się tylko nad Dziejami rodziny.

Dzieje świata pod względem politycznym, rozmaite przedstawiają zmiany, a zatem rozmaitym ulegać mogą podziałom; pod względem zaś moralności i cywilizacji, dwa tylko są odrębne stanowiska, z jakich je uważać należy, to jest pogańskie i chrześcjańskie, pod względem zaś rodziny, wyłącznie chrześcjańsko-katolickie. W każdéj rodzinie, powołaniem kobiety jest być stróżem ogniska domowego. Gdziekolwiek kobieta albo przez własną winę z tego stanowiska schodziła, albo ją przemoc strącała, tam niknął związek rodzinny, tam się szerzyła nieprawość, upadku rodzin i narodów przepowiednia. Dzieje wszystkich ludów stwierdzają tę prawdę, tak dalece, iż wszędzie znieprawienie kobiet, z zepsuciem społeczności w parze idzie. Nikła potęga i sława Aten, kiedy się w nich pojawiły hetery. Messaliny, Agrypiny, Fulwie, przewodziły w Rzymie na chwilę przed jego upadkiem. Jakie były obyczaje kobiet przed wielką rewolucją francuzką, każdy w świeżéj jeszcze ma pamięci. Ten główny rys rozwija autor po szczególe w ciągu swojego dzieła, wykazując, że szczęście i pomyślność rodziny zależy od stanowiska, jakie w niéj kobieta zajmuje.

Mąż i żona, czyli ojciec i matka, dzieci i domownicy, oto jest rodzina, pierwiastek państwa. Bo czemże jest państwo, jeżeli nie zbiorem pojedynczych rodzin? Jakżeż można szukać szczęścia w państwie, gdy go nie ma w rodzinach? rozprzężenie rodzin pociąga za sobą rozprzężenie w państwie; jak znieprawiona, niesforna lub gnuśna rodzina niszczéć musi, tak państwo pod brzemieniem tychże wad upada.

Głową i opiekunem rodziny jest mąż, ojciec; stróżem domowego ogniska, karmicielką, jest kobieta, matka; silną obojgu spójnią i przyszłą nadzieją, jest dziecię. Jakżeż to wyraźnie odznaczone stanowisko każdego, ale obok tego, jak wysokie, jak ważne posłannictwo kobiety, byleby je należycie pojęła! Mąż siłą włada, kobieta słabością panuje. Tak jest, kobieta uległością łamie siłę, cierpliwością, łagodnością, pokorą, poddaniem się, a w razie potrzeby łzami rozkazuje. Taka jest natura rzeczy, a najsubtelniejsze wywody rozumu zmienić tego nie potrafią, bo to wypływa z woli Wszechmocnéj Boga, przeciw któréj wysilenia nędznego prochu ziemi nie podołają.

Alež, słusznie mówi autor, to szczytne stanowisko kobiety, nauka boskiego Zbawiciela zwiastowała światu; przed nią i bez niéj, kobieta była i jest niczem: albo niewolnica niemal ze zwierzęty zrównana, albo splugawione narzędzie zmysłowéj roskoszy. W starożytności, mówi autor, na całéj przestrzeni świata ojciec był despotą, kobieta niewolnicą, a dziecię ofiarą (Tom II str. 89). Po większéj części, kobiety za umówioną cenę sprzedane, opuszczały rodzinę, aby jéj już nigdy nie oglądać. Gdzieniegdzie wystawiano je na sprzedaż na targach publicznych, a zebrane pieniądze za powabniejsze ofiarowano mężczyznom, którzy przyjmowali mniéj urodziwe, a tem samem nie pokupne. Dzieci palono na ofiarę krwawym bogom, albo je zrzucano ze skały w kałużę z rozkazu prawa, często ofiary przesądu lub fałszywéj wróżby, służyły za pastwę dzikim zwierzętom. Wszystkie niemal prawodawstwa pogańskie, uprawniały dzieciobójstwo.

Napróżno prawodawcy starożytni silili się na zaprowadzenie sprawiedliwości i utrwalenie państw; nie nadawszy rodzinie stałéj zasady, nie znaleźli gruntu dla państwa. We wszystkich prawodawstwach starożytnych, podstawą społeczności jest siła zwierzęca, węzłem interes materjalny. I nie mogło być inaczéj, bo rozum ludzki nie zdołał wznieść zasady uzacniającéj i wiążącéj rodzinę, do tego objawienie było niezbędne. „W Jezusie Chrystusie zesłał Bóg mężczyznie Odkupiciela, Ojca i najdoskonalszy wzór, który koniecznie naśladować powinien; aby zaś odrodzić kobietę, dać jéj Odkupicielkę, wzór i Matkę, do któréj wszystkie kobiety winny być podobne i z nią się ściśle zjednoczyć, Bóg stworzył Marję.

(Dokończenie nastąpi.)

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 285).

Skoro pan Stanisław przestał mówić, jeszcze dosyć długo rozmawiano, to o Szembergu, to o Karpiowskim chłopie, to o zbożu i inwentarzach, kiedy pan sędzia powstał z miejsca, a koniec dopalonego cygara rzuciwszy na podłogę;

— Panowie — rzekł — dosyć tego próżnowania, daléj do roboty! zapraszam do siebie na preferansa.

Chociaż i ja do tego zaproszenia należałem, przypomniawszy sobie obstalowanego kuraka, wymówiłem się sędziemu, pożegnałem pana Stanisława i na kwaterę wróciłem.

Cała część kraju dawniéj powiatem Upitskim a dzisiaj Poniewieżskim zwana, za Giedymina i przed nim należała raz do Litwy, drugi raz do Żmudzi i dopiero za czasów Kiejstuta wcielona została do xięztwa Trockiego. Akta powiatu do dziś dnia zachowane, zaczynają się od 1549 roku. Miastem powiatowem była nasamprzód Upita, po niéj Krakinów, a następnie od r. 1568 roku Stary Poniewież, inaczéj stare miasto (sena miestis) po litewsku. Miejsce to już podówczas miało swój parafialny kościół, dziś jest wioską z dwudziestu chałup złożoną. Przy końcu XVI wieku, na lewym brzegu Niewiaży, zaczęto wznosić nowe miasto, (Nauja miestis), pobudowano w niem dom sądowy, wymurowano zaś w 1614 skład na akta ziemskie czyli archiwum (41) i ze starego do Nowego Poniewieża przeniesiono stolicę powiatu. W roku 1641 cały ten gród przyłączono do starostwa Upitskiego, a Zygmunt III uposażył trzema wioskami fundusz fary w Starym Poniewieżu, gdyż w no-

(41) Dotąd zachowana tablica marmurowa umieszczona nad żelaznemi drzwiami archiwum, ma taki napis: Regnante felicissime Sigismundo Tertio, praesule Vilnen. illmo et R. Dno. Benedicto Woyna, Thesaurario supremo et Notario Magni Ducatus Lithuaniae, nec non Capitaneo Upiten. illtri et Magnifico Dno. Dno. Hieronimo Wołłowicz; ab eodem isti fornices una cum curia ista judiciorum terrestrium et Castrensium Districtus Upiten. ad laudem Dei opt. Max. et ad publicam commoditatem, studio et impensis a fundamentis, erecti et aedificati. A. D. 1614.—Nad drugiemi drzwiami zostało tylko miejsce po drugiéj takiéj tablicy, którą pożar w roku 1807 zniszczył.—Starożytna Polska, Baliński.

wym nie było jeszcze kościoła. W roku 1780 X. Mikołaj Tyszkiewicz kanonik wileński, a zarazem proboszcz kaplicy świętego Kazimierza, kazawszy wyciąć bór, rozciągający się między Starym a nowym Poniewieżem, wystawił drewniany kościół, do którego przeniósł parafję ze Starego Poniewieża. Do koła nowéj świątyni zaczęto wnet domy budować, i w krótkim czasie utworzyło się tam na prawym brzegu Niewiaży miasteczko, czyli raczéj przedmieście powiatowego miasta, od imienia fundatora, Mikołajewem przezwane. W połowie XVIII stulecia Krzysztof Dąbski starosta Bernatowski, fundował w nowem mieście Pijarów których fundusz, ustawą sejmową z roku 1775, pomnożony został wioskami nadanemi wprzód plebanji, zobowiązkiem utrzymywania szkoły podwydziałowéj (42).

W Poniewieżu, próżno nie szukaj pamiątek historycznych wypadków, głośnych wydarzeń: miasto na ustroniu leżące, przebyło trzy wieki istnienia jakby w prywatnem pożyciu, a jeżeli nieraz zawrzało podczas sejmikowych niezgód, była to przechodnia burza, wnet wicher ustał, rozstąpiły się chmury, pogoda i spokój wróciły. Jeżeli Siciński posłem Upitskim w Poniewieżu obrany, imie swe skalał, Ojczyźnie cios bolesny zadał i wzniecił jakby cień wyrzutu na tych, którzy w nim zaufanie położyli, co go wybrali, w pół-wieku później Kimbor poseł Upitski zmazał dawniejsze plamy, cofnął słuszny wyrzut., cześć powiatowi przywrócił.

Kiedy niedawnemi laty rozkopywano wielki kurhan znajdujący się niedaleko od Poniewieża przy ujściu rzeki Josty do Niewiaży, znaleziono w nim mnóstwo kości ludzkich z rozmaitemi sprzętami należącemi do szesnastego wieku: z monetami mistrzów inflantskich z roku 1535, biskupów estońskich z roku 1536, oraz litewskiemi za Alexandra i Zygmunta Jogitemi. Ztąd powstał wniosek, że to musiało być grobowisko osób zmarłych z powietrza grassującego w Inflantach 1550 roku, a które i tych okolic dosięgnąć mogło. Nieco daléj, również nad Niewiażą wznosi się ze dwadzieścia kurhanów, rozkopano niektóre z nich i przekonano się, że to są mogiły poległych w boju, pewnie ze Szwedami, czego dowodzą znalezione różnego rodzaju żelaztwo, broń, narzędzia i skręty drutów, oraz monety z czasów Zygmunta III. (43)

W trzeciéj wojnie szwedzkiéj Lewenhaupt generał wojsk Karola XII wysłany roku 1704 od tego króla do Litwy, dla utrzymania stronników Stanisława Leszczyńskiego, doścignąwszy niedaleko Poniewieża w pochodzie z Wobolnik, tylną straż wojska Wiśniowieckiego i Ogińskiego, sprzyjających Augustowi II, zabrał temu drugiemu wodzowi ważne papiery, pomiędzy któremi znaleziono tajemny traktat Wielkiego Xięstwa Litewskiego z Piotrem Wielkim, przeciw królowi Szwedzkiemu zawarty.

Miasto Poniewież chociaż leży pośrodku chlebodajnego kraju, nie jest handlowem, len powiększéj części prowadzi do Rygi, zboże do Kowna. Ludność składa się prócz litwinów, z osadników ruskich starowierców, żydów i karaitów, którzy mają nawet swoją bóżnicę (kinnessa): Kościół katolicki jeden, kaplica na smętarzu, kościół prawosławny jeden, oraz kościół ewangelicki.

Mając kilkanaście fortepianów do nastrojenia w mieście i tyleż w jego okolicach, przez kilka dni zatrzymać się musiałem w Poniewieżu. Dziwna to rzecz jak melomanja coraz to większego wzrostu nabiera, coraz się w Litwie rozszerza. W r. 1408 zjawił się pierwszy klawikord w Litwie, był to dar Ulrycha von Jüngingen mistrza krzyżackiego, posłany żonie Witolda (44). A dzisiaj w którym że to domu obywatelskim, więcéj lub mniéj zamożnym, nie znajdziesz klawikordu czyli raczéj fortepianu? I na nim grają marszałkówny, prezesówny, assessorówny, sprawnikówny, sędzianki, horodniczanki; grają, po większéj części nieźle, i nie jedna z tych któréj babka śpiewała Karpińskiego i Kniaźnina pieśni, pięknym zaśpiewa głosem wyjątki z oper Rossiniego, Belliniego, Werdego (45).

Wprawdzie zamiłowanie staréj Litwy w śpiewach i muzyce, nietylko ilość pozostałych pieśni, nietylko język, ale historyczne poświadczają dowody. Za pogańskich czasów już znał Litwin wiele dętych i strunowych instrumentów, już miał swoich bardów (46) i pieśń swoją ukochał. „Śpiewali kapłani, śpiewały dziewczęta, wędrowni żebracy i wróżbici: śpiewano u długich wesel, u dłuższych pogrzebów, u uczt, i do boju idąc zapewne; a najpospolitéj przy wielkiéj pracy. Śpiew ciągle towarzyszył życiu całemu, od kolebki do stosu.“ (47) Śpiew bywał pojedyńczy, czasami choralny, albo też przewodniczka go zawodziła, a wszyscy wtórzyli za nią (48); i w nim malowało się uczucie, prostota, najczęściéj żal po matce, siostrze, tęsknota za rodzinną strzechą, za minionem szczęściem. Minęły pogańskie czasy, a pieśń ludowa pozostała jako podanie przeszłości, a zamiłowanie muzyki z nią razem aż do nas doszło; jest że to spadek po pra pra ojcach? być może, ale dzisiejszy popęd niezaprzeczenie danym został przez dwóch wielkich mistrzów na litewskiéj zrodzonych ziemi, przez Moniuszkę i Każyńskiego.

Załatwiwszy się w Poniewieżu, ruszyłem do Kowna, a ponieważ nic tak nie przemawia do mojéj wyobraźni jak piękna okolica. drogę moją obróciłem na Upitę i Kiejdany, malowniczem nadbrzeżem Niewiaży. *(d. c. n.)*

(42) Baliński, Starożytna Polska.

(43) „Są to zapewne ślady pobojowiska ze szwedami, którym hetman Gąsiewski w r. 1656 Birże, nie bardzo ztąd odległe odebrał.“ Tak przypuszcza p. Baliński w Starożytnéj swojej Polsce, mnie się prędzéj wydaje, że to są ślady pobojowiska z czasów wojny szwedzkiéj z Gustawem Adolfem za panowania Zygmunta III.

(44) (Voigt VII p. 34.)

(45) Panna Ciemnołęcka, córka obywatela parafji Wodaklońskiéj w powiecie Poniewieżskim, niepospolity głos posiada, zachwycało się nieraz nad nim Wilno; szkoda że się na większéj nie da słyszeć widowni, a byłaby pewnie umieszczoną pomiędzy artystycznemi znakomitościami.

(46) O Bardzie pruskim Ryxelu, który wystąpił ze śpiewem swoim, w czasie biesiady u nowo-obranego wielkiego mistrza Krzyżaków Winrycha von Kniprode, za co w nagrodę sto pustych orzechów otrzymał, mówi Voigt. Zapewne więc i Litwini w swych *Burtinikach* czyli co do słowa wieszczach, (*Burtinikus*, po łotesku *Burts* albo *Barwis*, spiewak, *Burte* śpiewaczka), dopokąd ich powołanie niespowszedniało z czasem, mieli podobnych bardów, którzy w pieśniach głosili wiarę i sławę narodu, lub szczególnych bohaterów czyny.— (Narbutt, I, p. 261).

(47) Starożytne dzieje Litwy, Kraszewskiego, tom I, p. 294.

(48) Spiew przy robotach, a może i przy obrzędach religijnych, gdy pojedynczo był nucony, zwał się *Giedoijmas* (zwłaszcza uroczysty i poważny); miłosny i tęskny (*Dajnawimas*);—ten ostatni chórem zapewne jednotonnym powtarzany, zwano także *Sekimmas.*—*Pokiu* jest osobnym wyrazem, na oznaczenie śpiewu choralnego. Przy robotach gospodarskich, zawodziła śpiew przewodniczka, a wszyscy go za nią wtórzyli; niektóre pieśni przez pytania i odpowiedzi (*kłasimas ir atsakimas*) składane, zdają się dowodzić, że podzielone na dwa tłumy, odśpiewywały strofy z kolei, w sposób dramatyczny. (*Starożytne dzieje Litwy Kraszewskiego, Tom 1 st. 292*).

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bieliński Ign. ob z Pabianic nr 585, *Gołuchowski* Leop. oby. z Bogdanowa nr 585, *Gintowt* Jan oby. z Woli Bychawskiéj nr 625, *Górski* Lud. oby. z Woli Pękoszewskiéj nr 410, *Olszewski* Eug. oby. z Oziemkowa nr 476, *Rembieliński* Alex. obyw. z Błonia nr 634, *Tyszkiewicz* Stan. hr. z Skórkowa nr 570, *Woroniecki* Jeremiasz xiąże z Huszlewa nr 625, *Zabłocki* Aloizy oby. z Kamionny nr 584, *Zambrzycki* Hen. ob. z Luboni nr 500.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzostowscy Adam i Hipolit hr. do Czarnożył, *Kotwicz* Xawery ob. do Białegostoku, *Leduchowski* Juljusz hr. do Klimontowa, *Łempicki* Karol sędzia pokoju do Jędrzejowa, *Suchodolski* Edm. hr. do Wojcieszkowa, *Szczerbiński* Wł. ob. do Kujawy, *Wąsowicz* Hipolit ob. do Marjampola, *Potocka* Henrjeta hr. do Paryża, *Raczyńska* Elżbieta hr. do Berlina.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 307, wyjechało 324.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 28 Października 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			92	44	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	67	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%)			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem.			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	75	99	60
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	45	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	72	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	25	80	10
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	100	65	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $31\frac{1}{2}$
od listów zastawnych kop. 21
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Jutro: Wznowienie opery *Don Juan*, panna Dowiakowska przedstawi rolę Elwiry, pan Stirling Don Ottavia.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 17 (29) Października 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*